

Magdalena Samozwaniec: Tylko dla mężczyzn

M.  
B. P.

Cena 15 zł.

# ROZGI

## BIJĄCO TYDZIEŃ

Na  
Str.  
3

Rok II

27 lipca 1947 r.

Nr 31 (51)

PREZ. TRUMAN I MIN. MARSHALL STAWIAJĄ NA PIERWSZYM PLANIE  
ODBUDOWE NIEMIEC.

IGOR SIKIRYCKI

### O lirycznym poecie, wydawcy i papierze

Bardzo lubił porą ranną  
W swym ogródku zrywać kopci  
Lub też dumać pod fontanną  
O uroku włoskich oper.

Bo w ogródku przy tym koprze,  
Taki zapal rósł w nim twórczy —  
Czuł, że muzom się nie oprze  
I natchnienie w wierszach kurczył.

Słońce tu i tam po niebie,  
Jak w butelce pustej korek  
A on wciąż pocieszał siebie:  
„Wiersz do wiersza — będzie zbiorek”.

Pod fontanną zaś o zmierzchu,  
Na wilgotnej siadał ławce,  
Nawet gwiazd nie widział z wierzchu,  
Tylko czekał na wydawcę.

Byli tacy, co mówili,  
Ze wydadzą książkę całą.  
Lecz, niestety, nie w tej chwili,  
Bo papieru ciągle mało.

Jeden kłął się aż na katów,  
(różnie przecież w życiu bywa).  
Ze dla dobra literatów  
Sam papieru nie używa.

Potem wzrok swój nieprzyjemnie  
W grzędy kopru wbił jak rapier.  
Dodał: „Bierzcie przykład ze mnie,  
Ręczę, wtedy będzie papier”.

Podśledzałem tę rozmowę  
Więc poetom daję radę:  
Chcecie wydać wiersze nowe,  
Idźcie śmiało za przykładem!



Rys. KAROL BARANIECKI

Mein Liebchen, was willst du noch mehr?





Rys. Karol Baraniecki

## „Remont”

## Różne nasze codzienne sprawy

Niedaleko domu, w którym mieszkam, znajduje się sklep spożywczy, w którym „biore”. Obecnie jednak nie biore, ponieważ — gdy dwa tygodnie temu poszedłem tam coś kupić — zastałem opuszczoną kratę, na kracie kartkę, na kartce napis: „Zamknięto z powodu gorąco”. Napis ten bardzo mnie zaintrygował, gdyż nie zawierał wyjaśnienia, czy chodzi o gorąco natury atmosferycznej czy też specjalnej i komisyjnej.

Gdy niedawno chciałem oddać do naprawy kołtorny teściowej, na zamkniętych drzwiach zakładu szewskiego, którego jestem stałym klientem, ujrzałem obwieszczenie: „Jestem chory od 18 lipca do 18 sierpnia”. Precyzyjne określenie terminu choroby (awansu) przypisało mi o t. zw. nieklamany podziw.

Również nie mogłem zasięgnąć porady u znajomego fachowca (w sprawie oceny radioaparatu), gdyż fachowiec opublikował na wrotach swojego warsztatu wielomówiące zawiadomienie: „Warsztat nieczynny z powodu — stosunki rodzinne”.

Powody innych zamknięć — (n. b.: „zamknięcia” stanowią, oczywiście, zjawisko sporadyczne, mające miejsce w niektórych punktach śródmieścia Łodzi i podobno Warszawy) — nie są tak bardzo wyszukane. Po prostu — „remont”. Ascetyczne ciała i nieujarzmione tusze po ciężkich prze-

życiach na początku bieżącego lata wymagają remontu. I dlatego zapewne na plaży w Ustce i w kasynie w Sopocie spotkają się i ci, którym tak bardzo dokuczyło „gorąco”, i chorzy od 18 lipca do 18 sierpnia i „nieczynni z powodu — stosunki rodzinne”.

Ze wczasują, zamykając „interes”, stanowi chyba dość przekonujący dowód, iż panom obywatelom kupcom powodzi się dzisiaj w Polsce wcale — jak to się mówi — niezgorzej.

Obawiałem się, że właściciel „mojego” kiosku z gazetami gotów ulec — z uwagi na infekcyjne sąsiedztwo — inani letniego remontu i wywiesi na budzie napis: „Zamknięte z powodu nawału prasy”. Bardzo by mnie to zmartwiło, gdyż głód wiadomości z całego świata zwykłem zaspakajając, nim zbudzi się dzień w — redakcji. Na szczęście — nie uległ, ale cóż z tego? W prasie również pełno „zamknięć”.

Taka np. konferencja paryska. Interes, można powiedzieć, zaczął prosperować, klientów znalazło się nawet sporo, ekspedientki, a raczej — kierownicy sprzedaży, Bevin i Bidault, mieli pełne ręce — nie tyle dolarów, ile papierów z pięknymi projektami i nagle — kłapa, kres balladki, capstryk. Bevin i Bidault zmykają na wczasy, klienci zawieszają nosy na kwintę zawiedzionych nadziei, a na drzwiach „interesu paryskiego”

LUDWIK JERZY KERN

## Wiersz o potrzebie radości życia

Są tacy ludzie, kochana,  
którym jest zawsze niedobrze,  
którzy na sercach od rana  
goryczy mają obrzęk.

Chodzą smutni, zgaszeni,  
nie widzą radosnych twarzy —  
Rzucają złowrogą cień i  
chowają się w noc, jak w azyl.

Dla nich tylko krakanie  
na całym życiowym dystansie —  
Radością się żaden nie splam,  
żaden nie puści w tan się.

Tak uciekają przed śmiechem,  
jak złodziej przed listem gończym.  
Dla nich byłoby grzechem  
spozrzeć, że świeci słońce.

Dla nich jest tylko rozpacz,  
inaczej być nie może —  
Dla nich tyfus i ospa...  
A dla mnie? Dla mnie, mój Boże!...

Dla mnie jest wieczór na wiebie  
wypełniony piosenką,  
którą, gdy idę do ciebie  
gwizdzą sobie pociemku.

zawiesza się napis: „Zamknięte z powodu remontu Niemiec”.

(Niewiadomo zresztą, co z tym remontem właściwie będzie, gdyż hydraulicy amerykańscy pojmują go nieco opacznie jako zatkanie Ruhry. Oczywiście — dolarami).

„Tygodnik Powszechny” zamknął ostatnio bardzo interesującą dyskusję na temat różnicy między dziecieliną a świerzopem. „Zamknięte z powodu zbyt silnego zainteresowania czytelników”.

Nie rozumiem jednak dlaczego „Gazeta Ludowa” nie zamyka swojej „Literatury i Sztuczek”. Doprawdy T. B. Syga jest o wiele mniej interesujący niż dziecielina, a St. Dz., specjalista od sztuczek — nie dorównuje nawet

świerzopowi. „Remont” tych dwóch panów przyniósłby zadowolenie czytelnikom pisma, które wlg obliczeń Krzypkowskiego poświęciło pewnego dnia 18,4% objętości sprawom „kultury”.

„Zamknięcie” dotyczy jedna z korespondencji do redakcji „Kuźnicy” (Nr. 30 z dnia 29 lipca 1947 r.). Korespondent („Czytelnik”) donosi o dziwnych wyrokach Sądu w Ostrowie Wielkopolskim, który diabło łagodnie „zamyka” b. przestępców hitlerowskich. „Czytelnik” cytuje wyrok w sprawie niejakiego Kurtza, członka S. A., który za ciężkie przestępstwo otrzymał... trzy lata więzienia.

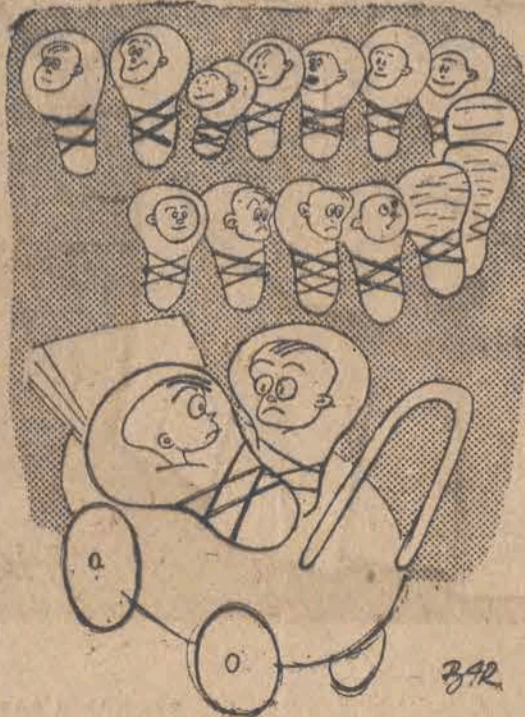
Panie Ministrze Sprawiedliwości! Sądowi w Ostrowie potrzebny jest „remont”.

Mgr. Róźdzka



Rys. Zbigniew Klulin

— Fe-luś, z z wolnij trochę, wwidzę i-dwa drzewa...  
— Nnie bój się, p-przejadę środkiem.



Rys. Karol Baraniecki

— Miałem straszny sen: stałem w o-gonku do piersi! I to trzynasty!



Rys. Baro

— Spójrz, jaki to skromny mężczyzna!  
— Ależ kochanie, on ma tylko zezal!





Rys. Zbigniew Klun



Rys. Janusz Zarębski



Rys. Jerzy Jankowski



— Tę willę wybudowało mi samorzutnie społeczeństwo...  
— ???  
— ...Kupując towar w moim sklepie!

John, Tommy połknął penny!  
— To co z tego? I tak obelcaliśmy mu coś dać na jutrzejsze imieniny!

Zawsze twierdziłem, że baran nie jest zwierzęciem pożytecznym. Z jego jelit robi się przecież struny do skrzypiec!

— Mam cię złodzieju!  
— Ja tylko znalazłem parę jabłek pod drzewem i chciałem je spowrotem powiesić!

STANISŁAW SOJECKI

## Zniwa satyryków

Wiosną cnoty siejem ziarno  
Pełną garścią — niechaj wschodzil!  
Wprawdzie gleba nieraz marna,  
Lecz wierzymy, że obrodzi.

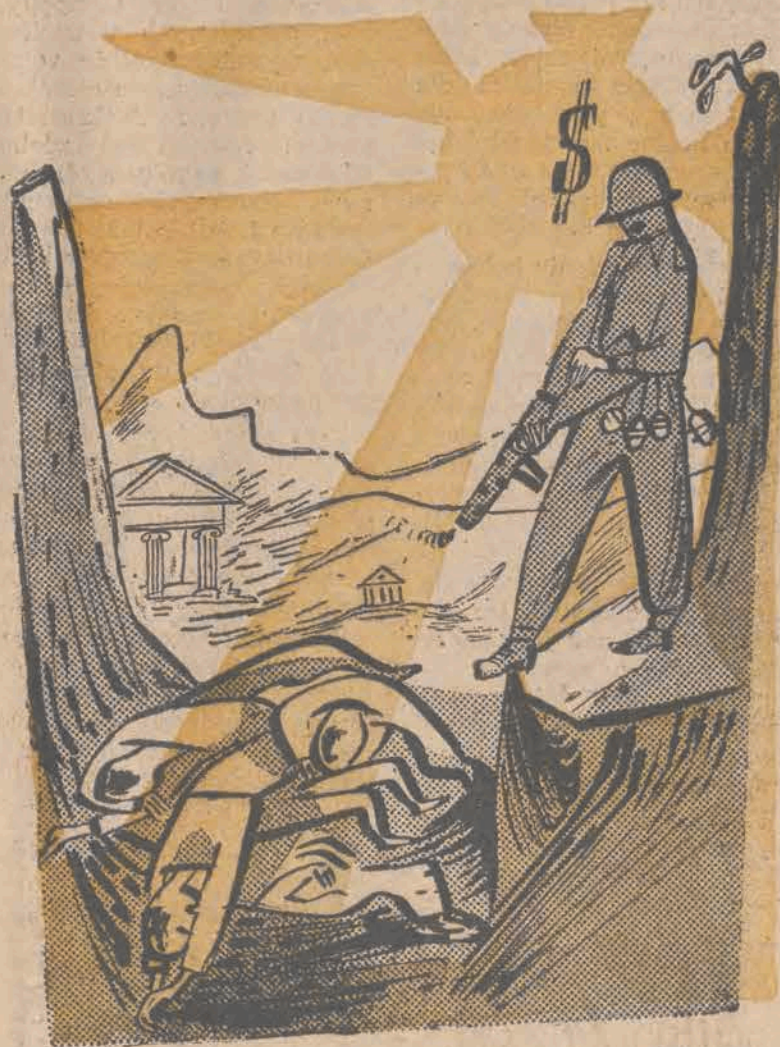
Zaczem deszcz uprosić trzeba,  
By przed słońcem chronić pole —  
Mimo to nam często gleba  
Rodzi żyto wraz z kłosem...

Gdy czas przyjdzie wreszcie zniwny,  
W trudzie prężym znowu ramie;  
Los nierzadko nam przeciwny  
Kosa w twardej trafia kamień!

Śród strumieni potu z czoła  
Snopy zwieźliśmy ciężarne —  
Spójrzmy jednak po stodołach? —  
Zebraliśmy plewy z ziarnem!

Lecz, choć szczęście takie ślepe,  
Nielza nam z pół drogi wrócić:  
Trzeba złapać ciężką cepę,  
Splunąć w dłoń i... młócić... młócić!!!

Z FILMÓW AMERYKAŃSKICH



Rys. Regina Kańska

## „Serenada w dolinie słońca“

## TYLKO DLA MĘZCZYZN

### Czy aktor jest człowiekiem?

Oczywiście, że nie i to jest właśnie jego największą zaletą! O, przyjaciele aktorzy (przyjaciele, bo bardzo Was lubię) nie gniewajcie się za to twierdzenie i nie składajcie na mnie zaraz skargi do sądu. Zaręczam Wam, że „człowiek“ to, poza garstką bohaterów i paru geniuszami, nie nadzwyczajnego. To ktoś, kto gubi się w walce, walcuje swoje niedościgłe marzenia i życiowe zawody, walczy całe życie, aby dobrze zjeść, aby się ubrać, aby się nie ożenić, i aby z honorem, po zaplaceniu długów, wyjechać w lecie w góry lub nad morze. Człowiek to bardzo zaharowana i smutna figura. A aktor?

Aktor miewa tylko dwie troski. Dostać dobrą rolę i dobrą gażę. Wszystko inne jest dla niego mało ważne. Jeszcze zależy mu (niektórym nawet bardzo) na dobrych recenzjach. Zresztą wiadomo, że aktorzy dzielą się na takich, którzy zbierają recenzje i na takich, którzy chowają recenzje. Różnica polega tylko na tym, że jedni się do tego przyznają, drudzy — nie.

Aktor żyje życiem zupełnie niepodobnym do życia normalnych ludzi. Jest on trochę podobny do księdza, o którego życiu prywatnym też nigdy się nie wie.

Aktor, o ile nie ma matki znanej aktorki, to w ogóle nigdy o niej nie wspomina. Nie wiadomo, czy go na świat przyniósł bocian czy żaba. Jest i — koniec. A reszta nikogo nie obchodzi.

Ze słubami u aktorów jest też jakaś dziwna historia. Gdy mieszka np. dłuższy czas z jakąś aktorką, w bardzo przyzwolony sposób nazywa ją „swoją żoną“, ale oprócz niej ma jeszcze prawdziwą żonę „cywilną“, też artystkę sceniczną, której matka była zwykle jego kochanką. Co dla przeciętnego człowieka odgrywa taką smutną rolę (żona, dzieci, teściowa), to dla aktora jest życiowym drobiazgiem. Ze zdumieniem dowiadujemy się, że jakiś młody zdolny aktor jest ojcem trojga dzieci, mężem trzech żon i synem dwóch ojców, ale to przecież dla niego drobiazg nieważny. Daleko ważniejszym problemem jest to, gdzie zostanie zaangażowany i jakiego będzie miał dyrektora.

Ze aktor nie jest człowiekiem, to widać i po wielu innych rzeczach. Powiedzmy sobie szczerze, czy istnieją dla nas tak wielkie pieniądze, któreby nas mogły zmusić do wypowiedziania codziennie przez szereg miesięcy (gdy sztuka idzie) tych samych, nieraz idiotycznych kwestii, wykonywania tych samych gestów, grania „pod śmiech publiczności“ w tych samych miejscach co wieczór, bez względu na upał, stan zdrowia i stan nerwów? A reżyser?

Czy tak zwany „człowiek“ mógłby w ogóle znieść reżysera, który aktorów, jak małe dzieci, uczy chodzić, mówić, jeść i każe im poniektóre sceny powtarzać po kilkanaście razy? Cierpliwość i brak nerwów

wprowadza w zdumienie każdego, kto do branży aktorskiej nie należy. Nie było jeszcze wypadku, ażeby aktor reżysera, który go dręczy, mocno poturbował.

Znałam przed wojną panią domu, która swoją służącą (też „dla jej dobra“) tresowała jak reżyser aktorów. Mówiła więc do niej z gryzącą ironią w ten sposób: „Mam, gdzie postawiłaś popielniczkę? Najlepiej postaw ją na głowie pana!“ Gdy biedna dziewczę ze strachu postawiła popielniczkę na głowie pana domu, pani wzywała całą rodzinę, aby jej pokazać, do czego ta głupia dziewczyna jest zdolna. Biedna dziewczyna była jednak człowiekiem, nie aktorem, więc któregoś dnia wymyśliła swoją panią i opuściła „tresurę“, zmyliwszy pogonię.

Aktor, istota o nieludzkiej cierpliwości i dobrej woli, na najbardziej wymagającego reżysera nie podniósłby nawet głosu. Pod tym względem jest karny jak żołnierz. Są aktorzy, którzy idą na scenę jak zakonicy, do zakonu, z powołania, i tacy, którzy nie mając żadnych odpowiednich na scenę warunków idą do teatru dla kariery. Patrzą oni na siebie przy pomocy luster, próbują swego głosu i mówią sobie tak: „Jestem mały, brzydki, niezdolny do nauk, jakam się... no, to chyba pójdę na scenę...“ Oni najbardziej obrażają się na recenzenta, gdy im te wszystkie „zalety“ wytknie.

Aktor z dwójga złego woli, ażeby recenzent jego zjechał, niż pochwalił drugiego aktora. Dogodzić im zresztą bardzo trudno.

Aktor potrafi np. kłaniać się tylko niosącemu znanemu recenzentowi, ponieważ ośmielił się jego bardzo pochwalić, ale za to jego kolezdy przypięli szereg latek. Zdawałoby się, że się powinien cieszyć, ale to nie jest takie proste. Trzeba znać aktorów.

— Naturalnie — rzekł mu „zjechał“ kolega — poszedłeś z nim na wódkę i dlatego tak o tobie dobrze napisał!

Jest więc obrażony na recenzenta i obdarza go spojrzeniem pełnym goryczy.

Aktorzy, nie lubiąc innych aktorów, żenią się jednak prawie wyłącznie z aktorami. Jest to jeszcze jedna cecha niezbyt człowiecza. Psy też żrą się z innymi psami, ale żenią się tylko wyłącznie z sukami.

Aktorzy są klanem tak wyłącznym jak bramini lub lordowie angielscy i nikt poza „swoimi“ nie jest ich w stanie zrozumieć. Prawdopodobnie wierzą bardzo mocno w życie pozagrobowe. Gdyby nie ta wiara, czyżby mogli, jak to się niektórym zdarza, grać do końca życia tylko i wyłącznie role służących? Wiara, że w aktorskim edenie będą po śmierci grać „Księcia Niezłomnego“ i „Hamleta“ każe im wytrwać do końca na scenie zamiast wyszukać sobie jakieś bardziej lukratywne i inteligentne zajęcie...



## KONCERN H. PUFFKE et Co

Ilustr. REGINA KAŃSKA

Prof. Herman Puffke był zrazu takim sobie zwyczajnym SS-mannem, co to nadaje się najwyżej do strzelania w kark i do kopania kobiet. Dzień, w którym uczony stworzył projekt minowania obozów, pokazał jednak kolegom, że Puffke porafi być czymś w świecie. Wtedy w Altdorf orkiestra odegrała „Horst Wessel-Lied“ i sam Himmler pochwalił ten śmiały wyłom w prawie międzynarodowym.

Drugim takim dniem, zarówno w życiu profesora, jak i całego SS, był ten, w którym Puffke przesłał Hitlerowi stalowe kałesony. Wtedy na oczach całej dywizji podziękowano badaczowi za tę laurkę i wszystkie soldatenheimy przez cały miesiąc musiały patrzeć na portret ofiarodawcy.

I już badacz miał za sobą kilka nacięć wojskowych odkryć, w tym kilka pancernych biustonozów, gdy został wzięty do niewoli.

Okres ten byłby może wyrzył się złotymi zgłoskami w historii Puffkego, Amerykanie bowiem nie zabraniali jeńcom rozrywek umysłowych. Niestety, przeszkodził temu dowódca bloku Sambo. Ten przedstawiciel amerykańskiej mniejszości kolorowej systematycznie przerabiał twarze podwładnych na kolor siny. I już biedny Puffke zostałby może przerobiony na krwawy pudding, gdy w obozie pojawiła się komisja. Poszukiwała ona specjalistów od rud promieniotwórczych. Wiedziała, że w obozie ukrywa się kilku uczonych SS-manów. W końcu natrafiła na autora pancernych biustników.

Było tajemnicą poliszynela, że przed wojną Puffke pracował nad kieratem o napędzie odrzutowym. Nie było w całej zachodniej strefie czelaka, któryby nie wiedział, że uczony ten ma już za sobą wiele eksperymentów. Wróble śpiewały o piorunującej zupie, którą skromny profesor wynalazł dla amerykańskich prześladowców. Niedawno Puffke wyciągnął z basenów całą wodę, z nią Jacka Fyffesa zazywającego kąpieli fraternizacyjnej z Gerda Flanzbubbi...

To też po wywiezieniu bohatera wiadomo było, że ludzie pożyteczni tak łatwo nie powiększają grona aniołków. „John Bull“, mówiono, „wie, co to jest interes a co — zwyczajny bluff. Amerykańska plutokracja zdaje sobie sprawę z korzyści, jakie przyniesie zachodniej cywilizacji niemiecki przemysł, a co może dać światu Polka“.

Niestety, komisja zawiódła się. Puffke wynalazł helikopter, co prawda wybornie nadający się do strącania nocnych samolotów, — zmotoryzował grzebanie zwłok, zmechanizował pogrzeby na koszt państwa, ale gdy przyszło do takiego sposobu przerzucania ładun-

ków przez stratosferę, udał wariata.

Udawanie wariata często bardziej popłaca, niż udawanie człowieka zdrowego na umyśle. W krótkim też czasie Puffke znalazł się w kraju i niebawem rozeszła się wiadomość, że Hitler ukrywa się w górach Harcu pod postacią zbieracza ziół i że nauka niemiecka robi mu na obstalunek latające krematorium.

I już Puffke odminował niezmiernie trudne przejście z amerykańskiego arsenału szpiegowskiego do stodół, gdzie kwaterowali ludzie „Wehrwöllu“, już zaminował kilku egzekutorów podatkowych, zadołował ich z zachowaniem wszelkich drobiazgowych przepisów wojskowych, umieścił nad nim taki napis: „Teren zaminowany, wejście grozi śmiercią, gdy po wielkiej mowie Schumachera pojawiła się w miasteczku komisja. Tym razem złożona z ekspertów w zakresie produkcji ciężkiej wody.“

Przewodniczącą tej komisji, przemysłowicę, nie żaden uczony, nie wyjął z ust nawet gumy do żucia. All rights reserved for Herman Puffke et Co. — powiedział i zabrał uczonego do siebie.

W kilka miesięcy później Belzebub, dowódca piekielnego sztabu, zapragnął przeprowadzić u siebie kilka modernistycznych ulepszeń. W czasie wybuchu, który zniszczył sześć atoli koralowych, cały komplet naukowy Puffkego przeniósł się do zakładu Belzebuba.

Według dokumentu, a raczej strzępu, który został znaleziony w odległości kilku tysięcy węzłów, koncern przystąpił do seryjnej produkcji takich ulepszeń ziemskich:

1) Samolotów protonowych z odrzutem grawitacyjnym systemu Hiroshima Motor Company, 2) dział pokładowych wstrzeliwujących się automatycznie w szczególności uświadomione ośrodki oporu, 3) podręcznych krematoriów stratosferycznych ze zdolnością 5000 zwłok na minutę, 4) przenośnych obozów koncentracyjnych systemu Robot-Patent-Himmler, z całkowitymi urządzeniami do gazowania, zamrażania, gotowania żywcem, 5) pras do wtlaczania zasad gospodarki liberalnej, 6) młynków Goeringa do przetwarzania ciał na mydło.

Plan przewidywał dalsze rozszerzenie produkcji ze szczególnym uwzględnieniem taśmowej produkcji artystycznej, tworzenie filii, uzupełniania kompletów ustrojowych z powierzonego materiału etc.

Wybuch oszczędził Radzie Narodów Zjednoczonych wiele papieru, zaś Komisji atomowej wiele słów. Nie wiadomo tylko, czy potępieni są zadowoleni z tego unowocześnienia.

IGOR SIKIRYCKI

## Kilka sposobów na łatwe zdobycie fortuny

„Fortuna kołem się toczy“ — mówi stare przysłowie i mądre mówi. Chodzi więc tylko o to, by toczyć się kółko fortuny skierować w stronę własnej kieszeni.

Kiedyś przed wojną dostałem list z konkretną propozycją: „Chcesz nabyć godło państwowe tłoczzone w brązie, nedeślij pod wskazanym adresem jeden złoty w znaczku pocztowym“. Nadesłałem i otrzymałem. Otrzymałem... 5 groszy.

Ale teraz, bróń Boże, nie próbuj, Czytelniku, w ten sposób zarabiać, bo po pierwsze — kawał stary, po drugie — nie ma bilonu, a po trzecie — deprowadzicie do szafu detaliczną sprzedaż znaczków pocztowych.

Podam Ci, Przyjacielu, nowszy sposób. Co prawda w tym wypadku potrzebny będzie niewielki kapitał zakładowy, ale sądzę, że się znajdzie ktoś, kto ci ufa na paręset złotych i forszę pożyczki. A jeśli nie, to trudno, musisz wziąć współnika. Będzie to młode dobre i złe strony. Złe, bo jako uczciwy człowiek musisz się z nim podzielić zyskiem, a dobre o tyle, że w razie niepowodzenia pojedziesz do kryminału w towarzystwie. Skoro jednak masz już wspomnianą kwotę, bierz się do dzieła!

A więc najpierw na określony wieczór wynajmij salę (czym więcej miejsc, tym lepiej), a potem zamów alicze o takiej malejącej treści: Mistrz Jan Kieputa (duże litery) wystąpi po raz pierwszy po powrocie z Ameryki (małe litery). W programie pieśni ludowe, liryczne i zagraniczne (jeszcze mniejsze litery). Bilety w cenie od 500 zł. do nabycia tu i tu (bardzo maleńkie litery). Dalej już zupełnie łatwo. Rozklejasz alicze, okienko kasy zamylasz, a na nim wywieszasz małą kartkę: „Bilety wyprzedane“. Sam stajesz skromnie koło okienka z biletemi w kieszeni i czekasz. Myślisz, że długo? Nie! Już po chwili zwali się tłum z okrzykami żalu itp., a ty nic — tylko czekasz. Jeśli jednak usiyszysz, że ktoś tragicznym głosem zawoła: „Odstąpiłbym wszystko za bilet“, podchodzisz do niego skromnie i wyjaśniasz, że masz przypadkowo jeden bilet za dużo i że gotów jesteś „odstąpić“ go za odpowiednią sumkę. Jak ci dobrze zapłaci, możesz odstąpić i kilka. W podobny sposób rozsprzedasz wszystkie bilety, biorąc za nie nie mniej niż podwójną cenę. To jednak jeszcze nie wszystko. Jako uczciwy człowiek nie możesz urwać się z forszą na księżyc. Nie wypadaj! A skąd tu wy-

trzasnąć Kieputę? Wątpię, czy no Twoje zaproszenie przyjdzie. Nie martw się jednak i na to jest sposób. W dniu koncertu pieszysz drugą kartkę: „Na skutek nieprzewidywanych trudności (duże litery) Mistrz Jan Kieputa (małe litery) nie mógł przyjechać (mniejsze litery). Kasa zwraca pieniądze za bilety (maleńkie litery). Rzecz jasna, że zwrócisz pieniądze za normalne ceny biletów i w ten sposób masz już w kieszeni olbrzymią forszę. W żadnym wypadku nie usiłuj zwracać pieniędzy sam, bo może Cię ktoś poznać i miałbyś żal do mnie.“

Nie bądź więc sknerą i daj jeszcze komuś zarobić. Gdybyś jednak wpadł (co nie daj Boże) i znalazł się na sali sądowej — pamiętaj: „Chciałeś oduczyć bliźnich kupowania biletów na parku“. Może Ci uwierzą? Czy myślisz, że to jedyny sposób na zdobycie fortuny? Jeśli tak, to się mylisz. Mam jeszcze lepszy. Tym razem jednak potrzebny jest większy kapitał zakładowy albo bogatszy współnik. Kiedy masz już forszę, jedziesz nad morze (najlepiej do Sopotu). Tam wynajmiesz duży kuter rybacki (czym większy, tym lepszy) i zaczynasz szukać amatorów na wyłazkę do Szwecji. Warunki podaj mniej więcej tak: 5 tys. na miejscu, 5 przy lądowaniu. W umówionym terminie (najlepiej w nocy) bierziesz załogę, patujesz jak najwięcej pasażerów na kuter, przykrywasz ich płótnem żaglowym (mogą być worki) i jecha, Mniej więcej trzy dni jeździsz między Sopotami, a Helsem, a wreszcie (siemnowczo w nocy) podpływasz do Helu i ścisłym głosem mówisz: „Jesteśmy w Szwecji“. Bierzesz pozostałą forszę i robisz pasażerom łac w stronę lądu (że niby miasteczko) a sam wracasz kutrem do Sopotu i sprawa załatwiona. Nie bądź jednak sknerą i jako uczciwy człowiek zapłać dobrze za wypoczynek kuter. Gdybyś jednak, mimo wszystko, wpadł i znalazł się na sali sądowej, pamiętaj: „Chciałeś oduczyć bliźnich nielegalnych wyjazdów“. Może Ci uwierzą. Jeśli szczęśliwie zarobisz na jednym z podanych przeze mnie sposobów, pamiętaj, komu to zawdzięczasz. Jeżeli natomiast wpadniesz, na mnie nie licz. Z niedoświadczonymi nie chcę mieć nic wspólnego.

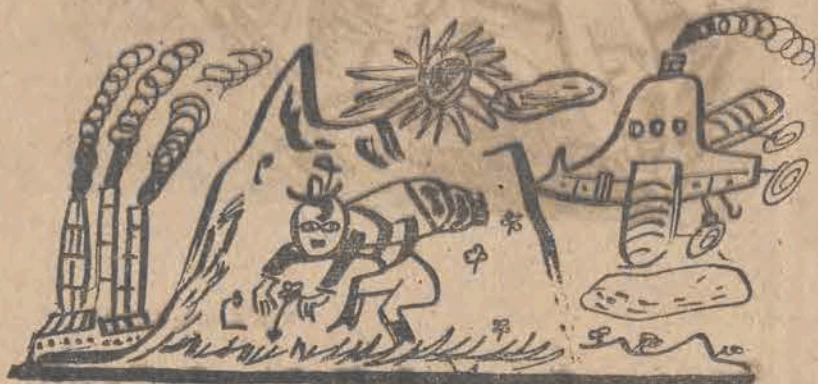
Czy myślisz, że to już wszystkie sposoby? Nie. Przyjacielu! Jeśli Ci żaden z podanych nie odpowiada, pozostaje jeszcze jeden: PRACUJ UCZCIWIE.

Z PRASY: TOTALIZATOR PRZYNOSI MILIONOWE OBROTY

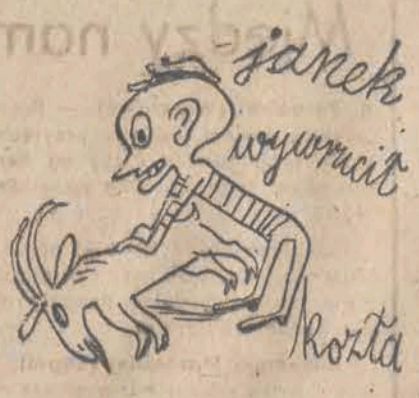


Rys. Wacław Lipiński

Skarbonka







Rys. Kazimierz Grus

IRENA TOMSKA

# Organizujemy sny

(Felieton dyskusyjny)

W numerze 28-mym „Rózeg” przeczytałam felieton Ludwika Jerzego Kerna, zatytułowany „Walczy z snami”. Autor przypisuje naszym marzeniom sennym ogromną rolę, destrukcyjnie działającą na przebieg życia „na jawie” i nawołuje do zorganizowanej krucjaty przeciw szkodnikom.

Przyznając całkowitą słuszność pierwszej części twierdzenia, nie mogę zgodzić się na jego ciąg dalszy. Sny, w rzeczy samej, to siła. Mało zbadana, kryjąca w sobie olbrzymi potencjał możliwości, zarówno złych jak i dobrych. Jak każde z rządzących nami praw natury, może przyczynić nam wiele szkody, o ile nie nauczymy się jej ujarzmić. Na tym właśnie polega istota postępu, że zamiast zwalczać np. elektryczność, zaprzęgliśmy ją w służbę ludzkości. Niechże więc ob. Kern pamięta, iż rzucając niebacznie hasło „Walczy z snami”, naraża się na śmieszność w oczach własnych wnuków, tak samo jak my śmielibyśmy się dziś, przeczytawszy w starych rocznikach, wychodzących przed pół wiekiem pism, artykuł, nawołujący do tepienia wyż. wymienionej elektryczności.

A zatem, modyfikując tezę p. Ludwika Jerzego, występuję z hasłem: „Organizujemy sny!” Szczegółowe przeprowadzenie planu pozostawiam czynnikom kompetentnym przyczym szerokie pole działalności będą tu miały zarówno instytucje społeczne, jak też inicjatywa prywatna. Ja zadowolony tylko w ogólnych zarysach przedstawię możliwości stwierdzające się przed nami, gdybyśmy należycie przejęli się nową ideą

Powstaje dajmy na to, Biuro Organizacji Snów (w skrócie BOS, co nie znaczy, aby po pewnym czasie skrót ten nie mógł być zastąpiony przez MOS, czyli Ministerstwo Organizacji Snów). Takie Biuro dzieli się na poszczególne resorty. Więc np. Resort Cichego Szczęścia, Resort Odwzajemnionej Miłości, Resort Pokoju Światowego itd. Każdy z resortów zatrudnia odpowiednią ilość literatów, poetów, plastyków, grafików i im podobnych. (Cóż za genialne rozwiązanie problemu bezrobocia wśród artystów!) Wszyscy oni pracują gorączkowo nad wydaniem książek, broszur, plakatów. I oto po pewnym czasie...

— Mam rozrzućną żonę — skarży się — Tylko by forsz puszczała na kiecki, w domu utrzymać jej nie można, w kuchni brudy, koszule muszą agrafkami spinać. Pomóżcie, obywatele!

Urządnik wręcza petentowi za niewygórowaną opłatą kilka barwnie ilustrowanych broszurek.

— Niech pan postara się, aby żona codziennie przed zaśnięciem przejrzała jedną z nich.

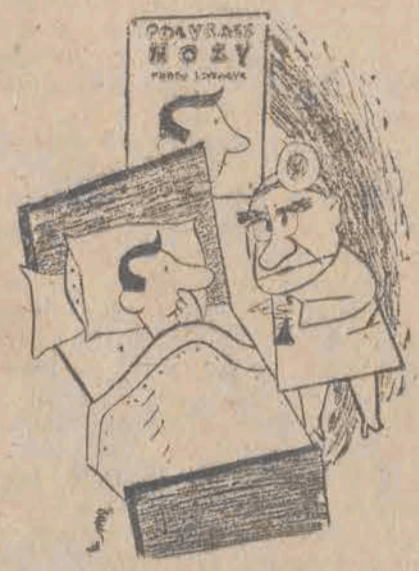
Jak pan Pocieracz nakłoni do tego żonę, to już jego prywatna sprawa. O ile jednak dokaże tej sztuki, dom jego po kilku dniach zmieni się nie do poznania. Co rano małżonka, budząc się, będzie jeszcze pod wrażeniem sielskich snów, które nasunęły jej oglądane w wieczora broszury. Będzie wdziała błyszczący uśmiech w wyszorowanych rondli, radosne ochędostwo perkalkowych sukienek, w uchu rozdzwonią się jej najpiękniejsze melodie cichego, domowego szczęścia. I zapragnie by dzień nadchodzący ziszczył senne marzenie. Po tygodniu tak się przyzwyczai, że już jej końmi z domu nie wyciągniesz. I nawet broszury nie będą już potrzebne, BOS spełni swoją rolę.

Te same wyniki osiągnie Resort Pokoju Światowego, dostarczając pożytki dla sennych wdziań politykom, meżom stanu, kapitalistom. Wszyscy oni, czarowani co noc wizjami uprawnych pól, cichych pracowni naukowych, tętniących życiem fabryk, zapomną o wszelkich militaryzmach i dążyć zaczną do utrwalenia pokoju.

Resort Odwzajemnionej Miłości będzie miał pracę nieco trudniejszą bo bardziej zindywidualizowaną. Tu, na życzenie petenta, zjawi się artysta-fotograf, który wykona szereg pięknie wyretuszowanych zdjęć. Specjalnie zamówiony poeta napisze parę

wierszy, sławiących zalety wykreowanego klienta. Koszta wprowadzie spore, ale zato coś za satysfakcją, jaką radość. Napewno dama, obejrzawszy z wieczora zdjęcia i przeczytawszy wiersze, nazajutrz spłonie na nasz widok w ośnianym rumieńcem. Bardziej opornym obiektem można, w myśl teorii Freuda, dawać do oglądania (w zależności od płci) artystycznie wykonane rysunki ołówkiem, słupów telegraficznych, szaf, lub przepaści. Schody również nie zaszkodzą w żadnym wypadku.

Co do mnie, nie żądam sławy ani procentów w wypadku zrealizowania mego projektu. Wystarczy mi moralne zadowolenie, oraz jakiś prospekcik z paroma filiżankami mleka. Bo jak dotychczas zbyt często śnią mi się butelki z biało-niebieskimi etykietkami PMS-u.



Rys. Władysław Daszkiewicz

— A więc ścisła dieta: żadnych szabel, noży kuchennych i bagnatów! Dwa razy dziennie najwyżej kilka żyłek i nożyczki do manicure!

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

## Na dziwne choroby pewnych kupców

Tak się sterali przy pracy, dzień po dniu sterząc za ladą, że są zmuszeni biedacy, ciała powierzać badom.

Nie śmiejmy się, bracia, z tego, choroba jest rzeczą człowieczą. Niech jada dla zdrowia swego, niech moczą się i niech się leczą.

Niech robią nasiadówki, niech wykurują swe rączki, sfatygowane przez stówki, pięćsetki i tysiączki.

Niech leczą pectoris anginę i mnóstwo innych przypadków nabytych przez... Daninę i przez płacenie podatków.

Niech uspokoją swe główki, które się trzęsły nerwowo, gdy trzeba było złotówkę wpłacić na Pomoc Zimową.

Czekają piękne „kurorty”, (specjalnie dla nich zdobyte) gdyż sukna sprzedając i korty strasznie zmęczeni się przy tym.

Więc niech się leczą koniecznie, niech moczą ciała i gnaty — Choć na te cierpienia bezsprzeczni od badań, lepsze są baty..



Rys. Kazimiera Misiak

— To jest kamień nieszczęścia!  
— Dlaczego?  
— Wczoraj potknęła się o niego moja teściowa i nie złała nogi!



**TYLKO FORMALNIE  
TRAGEDIA Z ŻYCIA  
DZIAŁACZY SPOŁECZNYCH**

Przewodniczący: Otwieram dyskusję nad wnioskiem ob. A. w sprawie terminu następnego zebra-  
brania. Kto chce zabrać głos?

Ob. B: Proszę o głos w sprawie formalnej.

Przew.: Głos ma ob. B. w sprawie formalnej.

Ob. B: Chciałem obywatelom zakomunikować, że dom, w którym się znajdujemy, stoi w płomieniach. Zgłaszam wniosek o zamknięcie zebrania.

Przew.: Poddaje pod głosowanie wniosek ob. B.

Ob. C: Proszę o głos w sprawie formalnej.

Przew.: Głos ma ob. C. w sprawie formalnej.

Ob. C: Proszę przeprowadzić dyskusję nad wnioskiem ob. B.

Przew.: Poddaje pod głosowanie wniosek. Kto jest za przeprowadzeniem dyskusji?

(Wszyscy obecni podnoszą ręce)

Przew.: Otwieram dyskusję nad wnioskiem ob. C. Kto chce zabrać głos?

(Podnosi się 35 rąk)

Przew.: Proszę, zapisujemy mówców w kolejności zgłoszeń (zapisuje się do głosu 35 mówców).

Ob. D: Proszę o głos w sprawie formalnej.

Przew.: Głos ma ob. D. w sprawie formalnej.

Ob. D: Stawiam wniosek o ograniczenie wypowiedzi poszczególnych mówców do 15 minut.

Przew.: Poddaje pod głosowanie wniosek ob. D. Kto jest za tym wnioskiem? (Przez szpary podłogi wdzierają się kłęby dymu).

Ob. E: Proszę o głos w sprawie formalnej.

Przew.: Głos ma ob. E. w sprawie formalnej.

Ob. E: Proszę o przeprowadzenie dyskusji nad wnioskiem ob. D.

Przew.: Kto jest za wnioskiem ob. E.?

(Wszyscy podnoszą ręce. Przez drzwi wdzierają się płomienie. Dym wypełnia pokój).

Przew.: Otwieram dyskusję ob. D. w sprawie ograniczenia wypowiedzi mówców w dyskusji nad zamknięciem zebrania. Kto chce zabrać głos? (Podnosi się 27 rąk)

Ob. F: Proszę o głos w sprawie formalnej.

Przew.: Głos ma ob. F. w sprawie formalnej.

Ob. F: Stawiam wniosek o ograniczenie w tej dyskusji wypowiedzi poszczególnych mówców do 10-ciu minut.

Przew.: Kto jest za wnioskiem ob. F.?

Ob. G: Proszę o głos w sprawie formalnej.

Przew.: Głos ma ob. G. w sprawie formalnej.

Ob. F: Żądam przedyskutowania tej kwestii.

Ob. H: Proszę o głos w sprawie nagłej.

Przew.: Głos ma ob. H. w sprawie nagłej.

Ob. H: Chciałem zwrócić uwagę, że dom w którym obradujemy, stoi już całkowicie w ogniu. Nie możemy się uratować, gdyż schody płoną. Musimy wyskoczyć wszyscy przez okna, a jesteśmy na 6-y piętrze. Zaraz załamie się podłoga pod nami.

Przew.: Zwracam uwagę, że porządek dzienny nie przewiduje załamania się podłogi. Proszę nie sprowadzać dyskusji na niewłaściwe tory. Przywołuje ob. H. do porządku. Głos ma ob. G.

Ob. I: Proszę o głos w sprawie formalnej.

**HUMOR ZAGRANICZNY**



— Niech pan uważa, zaraz się pokaza kuropatwy!  
— Dziękuję za uwagę, ale cóż to myśli pan, że ja się boję!  
(„Keremouch”).



— Doktor zabronił mężowi moczyć nogi w zimnej wodzie!  
(„Le Rire”).



— Nigdy w życiu nie wzywałem lekarza, zawsze leczę się sam według książki...  
— Niech pan uważa, aby nie umrzeć wskutek błędu drukarskiego...  
(„Marc Aurelio”).



— A ja się dziwiłem, czemu Azor nie aportuje!  
(„Srsen”).



— Panie, pan siedzi na moim kapeluszu!  
— A bo co? Pan już odchodzi?  
(„New Yorker”).



Młosc — Młotstwo  
(„Canard enchaîné”).



— Pani powinno być w tym jeszcze ładniej...  
(„Ici Paris”).



— Ojoj, strzelił mi w...  
— Nie krzyż! Założysz nowe spodnie, to nie będzie nic widać!  
(„Dikobraz”).



Dobry polityk płynie z prądem  
(„Le Rire”).



Roztargniona praczka  
(„Sibenticky”).

Przew.: Głos, ma ob. I. w sprawie formalnej.

Ob. I: Wobec nagłości sytuacji proponuję dyskusję nad ograniczeniem czasu wypowiedzi w dyskusji nad sprawą zamknięcia zebrania przeprowadzić w czasie skąd kania z okna na ulicę.

Przew.: Kto chce się wypowiedzieć w sprawie wniosku ob. I.?

(Podłoga załamuje się z trzaskiem. Wszyscy wpadają w ogień, w tym 23 z podniesionymi rękami).

Przew.: (z rozpaczą) NIEFORMALNIE!

(Sekretarz, wpadając w ogień, wyrzuca książkę protokołów za okno. Wszyscy — giną w płomieniach).

Kurtyna

**Między nami**

A. Fuchalski (Warszawa). — Pyta pan: „ciekaw jestem, jakiego przyjęcia doznały moje utwory i czy od Redakcji otrzymam w tej sprawie parę ciepłych słów?”

Ciepłych słów? Na taki upał? Wykluczone. Otrzyma pan parę zimnych słów: utwory pańskie doznały przyjęcia bardzo chłodnego.

Eugeniusz Manteuffel (Sopot). Prosi pan: „przed odpowiedzią proszę o bardzo, ale to bardzo uważne przeczytanie humoreski”. Przeczytałem bardzo, ale to bardzo uważnie. Odpowiedź: no, i co z tego?

„Helka P. i Felka Z.” (Olsztyn). „Postanowiliśmy zakpić z czasów i napisać wiersz pełen zablakanej młoty, workolliwych pasikoników i szemrzającej oraz kumkającej wody”.

Brawo, Helka i Felka! wiersz jest rzeczywiście pełen szemrzającej i kumkającej wody.

Klara Mielnik (Wrocław). — Nadesłała pani wierszyk „ironiczny” (?), zatytułowany: „Pewnemu donżuanowi” —

Czym ty czarujesz?  
Czy lubczyk gdzie kupujesz?  
Ze kiedy spojrzysz w duszy głębi  
do szpiku mnie przechodzi ziąb...

Uależ nie cytujemy z obawy, iż ziąb mógłby przejść do szpiku wszystkich czytelników.

Swoją drogą powinna pani stanowczo ustalić: 1) czem donżuan czaruje; 2) czy i gdzie kupuje lubczyk. Zabezpieczy to panią przed jego niebezpiecznym spojreniem w duszy głębi.

J. Ł. (Poznań). Prosi pani „o rzeczową krytykę bez specjalnego uprzedzenia”. Zgoda. Weźmy więc np. frazuskę pt. „Stary kawaler”:

Pan Adam, stary kawaler, ma narzeczoną,  
do której, lat piętnaście miłością  
swą pionał.  
Dziwiał się znajomi Adoma  
w mieście.  
Ożeń, się radzą. A zagodzi  
w domu szczęście.  
Lecz pan Adam ze zdziwienia oż  
zaczzerwienił.  
A gdzieżbym chodził, spytał, gdy-  
bym się z nią ożenił?

Korzystając z ciekawej odpowiedzi panna Adama, zapytujemy: gdybyśmy zamieszczali takie utwory jak „Stary kawaler”, skąd byśmy brali materiał do rubryki „Między nami”?

Teodor P-ski (Toruń). Nadesłał pan szereg dowcipów. Trzeba przyznać — nader oryginalnych. Np:

**U LEKARZA**

Lekarz: Miał pan tej nocy dreszcze?  
Hory: O, tak, nawet często.  
Lekarz: A żeby panu szczykały?  
Hory: A tego to nie wiem.

„Wet-za-wet (Łódź).

**DWA SERCA**

Oddalem swe serce  
wyrwawszy je z łona  
a ona  
dała też serce  
wielkie i różowe,  
lecz było to serce  
tylko ...piernikowe.

Współczujemy panu: niepotrzebnie pan sobie wyrwał z łona.

Zenona Markiewicz (Kraków). Prosimy o dokładny adres.

„Husia-Susia” (Bydgoszcz). „Ja! Hamlet stawiam sobie pytanie: pisać — nie pisać”. Po przeczytaniu pańskich utworów stwierdzamy, że żadnego dylematu nie ma. Niech pan nie pisze. Niech pan pozostanie przy drugiej części swego pseudonimu.

S Radzik (Łomża), Luła Baranowicz (Białystok), S. S. (Walbrzych), „Krysiu” (Katowice), Jan Szostak (Kraków), A. Cegłowska, J. Zychowicz, S. Zieliński, Henryk Szpuntek, J. H. Brzeski (Warszawa) — Materiał częściowo wyzyskamy.